Dziś w numerze korespondencje z Francji, Niemiec i Rumunii

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Wydanie B.

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 27 września 1948 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135, PKO IKP nr VI-140 Konto bież. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto nr 8086 | Nr 265

Ludzie, na których dziś patrzy świat



Czołowi politycy biorący udział w obradach trzeciej sesji Generalnego Zgromadzenia ONZ. Od lewej: Modzelewski (Polska), Clementis (Czechosłowacja), Manuilski (Ukraina), Dulles (USA), Bramuglia (Argentyna), Eleonora Roosevelt (USA), sekretarz generalny ONZ Trygve Lie, przewodniczący na obecnej sesji dr Evatt (Australia), Wyszyński (ZSRR.), Marshall (USA) Bevin (Wielka Brytania), Schuman (Francja) i Spaak (Belgia).

Konferencja Bevin-Marshall

PARYŻ (obsł. wł.) W ub. piątek odbył min. Bevin z min. Marshallem dłuższą konferencję, w której wziął również udział Frank Roberts. Następnie odbyły się narady brytyjskich, amerykańskich i francuskich doradców fachowych. Celem tych konferencji było ustalenie kroków, jakie mają być przedsięwzięte w wypadku, gdy odpowiedź rządu radzieckiego na wspólną notę 3 państw zachodnich nie wypadnie zadowalająco.

Delegat radziecki w ONZ wiceminister WYSZYŃSKI

oskarża mocarstwa zachodnie o przygotowywanie wojny

ONZ powinna polecić 5 mocarstwom zredukować swe siły zbrojne o jedną trzecią

PARYŻ (obsł. wł.). Na wczorajszym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ wystąpił szef delegacji radzieckiej, wiceminister spraw zagr. Wyszyński, z oświadczeniem w sprawach polityki zagranicznej Związku Radzieckiego.

Wicemin. Wyszyński wystąpił z projektem, by ONZ poleciła 5 mocarstwom zredukowanie swych sił zbrojnych o jedną trzecią w przeciągu jednego roku. Tak samo wypowiedział się wicemin. Wyszyński stanowczo przeciwko używaniu energii atomowej w czasie wojny i za ustanowieniem kontroli stopniowego rozbrojenia. Ameryka, stwierdził mówca, dąży do panowania nad światem. Gdy Zw. Radziecki prowadzi politykę pokojową, uprawia Ameryka politykę ekspansji. Utworzenie Unii Zachodnio-Europejskiej jest sprzeczne z interesami pokoju światowego. Cała prasa W. Brytanii, Ameryki i Francji, podkreślił mówca, przyznaje otwarcie, że Unia Zachodnio-Europejska jest skierowana przeciwko Zw. Radzieckiemu i państwom demokratycznym. Taka polityka, konkluduje mówca, nie ma nic wspólnego z utrzymaniem pokoju, idąc po linii interesów podżegaczy wojennych. Rezultatem takiej taktyki jest gorączkowe zbrojenie się i kucie planów agresywnych.

Dowodem przygotowywania się mocarstw zachodnich do wojny — powiedział wicemin. Wyszyński — są ostatnie manewry amerykańskiej i brytyjskiej floty wojennej i lotnictwa.

Przed wicemin. Wyszyńskim zabrała głos delegatka Indii, pani Pandit, wzywając narody świata do jedności, gdyż brak tej jedności, która w drugiej wojnie światowej przyniosła zwycięstwo, zagraża obecnie pokojowi światowemu. W szczególności domagała się delegatka Indii zakazu wojny bakteriologicznej i stosowania energii atomowej.

PARYŻ (PAP). Piątkowe popołudniowe posiedzenie plenarne Zgromadzenia Generalnego ONZ wypełniła debata nad kwestią skreślenia z proponowanego porządku dziennego sesji punktów: 14c (dopuszczenie do ONZ w charakterze członka Włoch), 15 (sprawa grecka), 16 (sprawa Korei), 17, 18 i 19 (sprawa tzw. Małego Zgromadzenia).

W wyniku głosowania dyskutowane punkty porządku dziennego zostały utrzymane.

Manewr władz anglosaskich

BERLIN (PAP). „Tägliche Rundschau" donosi ze źródeł dobrze poinformowanych, iż dzienniki berlińskie, licencjonowane przez władze anglo-amerykańskie, otrzymały polecenie wszczęcia w najbliższych dniach na swych łamach propagandowej kampanii wojennej. W ten sposób inicjatorzy „mostu powietrznego" zamierzają odwrócić uwagę mieszkańców zachodnich sektorów od zbliżających się trudności zaopatrzenia ich w żywność w związku z nadchodzącą jesienią i zimą.

Opera Szymanowskiego w Palermo

Z początkiem przyszłego roku przewiduje się wystawienie w Palermo opery Karola Szymanowskiego „Król Roger", której akcja toczy się właśnie w Palermo.

Francji grozi nowy kryzys rządowy

PARYŻ (obsł. wł.) Rząd francuski znajduje się znowu z obliczu trudności na terenie parlamentarnym. Trudności te mają swe źródło w fakcie, że Izba Wyższa oświadczyła się po nocnym posiedzeniu 57 głosami przeciwko 44 za przeprowadzeniem wyborów municypalnych w przyszłym miesiącu. Obecnie wraca projekt dotyczący ustawy po raz wtóry do Zgromadzenia Narodowego. Sytuacja jest tego rodzaju, że socjaliści i członkowie katolickiej partii ludowej sprzeciwiają się odbyciu tych wyborów już w październiku z obawy przed utraceniem swych wpływów na korzyść generała de Gaulle'a, wobec czego utrzymanie większości rządowej w parlamencie jest nieprawdopodobne, tym więcej, że socjaliści podjęli się współpracy z obecnym rządem pod warunkiem, że wybory komunalne zostaną odłożone. Tak więc, najbliższe dni mogą postawić Francję w obliczu nowego kryzysu rządowego.

Propozycje radzieckie

w sprawie rozwoju przemysłu w Japonii

NOWY JORK (PAP) Na posiedzeniu Komisji Dalekiego Wschodu podczas omawiania sprawy rozwoju przemysłu Japonii radziecki delegat Paniuszkin złożył oświadczenie o stanowisku Związku Radzieckiego w tej sprawie.

Zadaniem mocarstw sojuszniczych — podkreślił Paniuszkin — winno być nie ograniczanie rozwoju pokojowego przemysłu Japonii, ale uniemożliwienie rozwoju przemysłu wojennego.

W tym celu — zaznaczył Paniuszkin — należy stworzyć odpowiednią kontrolę, która byłaby czynna w ciągu kilku lat. Ustanowienie takiej kontroli winno być przewidziane przez układ pokojowy, jaki będzie zawarty z Japonią. W związku z powyższym, Paniuszkin postawił dwa wnioski: 1. o nieograniczaniu odbudowy i rozwoju pokojowego przemysłu japońskiego dla dóbr ludności i rozwoju eksportu, 2. zakaz odbudowy i stworzenia japońskiego przemysłu wojennego i ustalenie w tym celu kontroli specjalnej, która trwała by kilka lat.

Rozmowa Bevina z Ramadierem

PARYŻ (obsł. wł.). Wczoraj przed południem konferował min. Bevin z francuskim ministrem obrony narodowej, Ramadierem. Spotkanie to ma związek z konferencją, jaka ma się odbyć w najbliższy poniedziałek w Paryżu, z udziałem ministrów obrony narodowej 5 państw, należących do Unii Zachodnio-Europejskiej. W piątek wieczorem odbyła się w Londynie konferencja szefów sztabu brytyjskiego pod przewodnictwem brytyjskiego ministra obrony narodowej. W następnym miesiącu ma się rozpocząć rejestracja do brytyjskich oddziałów rezerwy.

Projekty finansowe Queuille'a

uchwalone większością 25 głosów

PARYŻ (obsł. wł.) Francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło w ub. piątek program finansowy premiera i min. finansów Queuille'a 292 głosami przeciwko 267, tj. 25 głosami większości. Projekty te przewidują nowe podatki w wysokości 80 miliardów franków dla zrównoważenia budżetu. Tym samym projekty finansowe min. Queuille'a nabrały mocy ustawy. Projektodawca spodziewa się, że realizacja tej ustawy przyczyni się do stabilizacji franka i do zahamowania wzrostu kosztów utrzymania. Premier Queuille wystosował wczoraj wieczorem odpowiedni apel do narodu francuskiego. Z apelem tym zamierzał już wystąpić w ub. piątek, lecz strajk pracowników stacji radiowych mu w tym przeszkodził.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

W ciągu tego roku zgłosiło się do seminariów duchownych 12.965 żołnierzy, którzy w czasie ostatniej wojny światowej służyli w armii amerykańskiej. Po skończeniu wojny zamienili mundur wojskowy na kapłańską sutannę.

W pobliżu lombardzkiego miasta Brescia (północne Włochy)) poświęcono kaplicę na szczycie wystającym 3600 metrów nad poziomem morza. Jest to najwyżej położona kaplica w Europie.

W Sobiałkowie, w powiecie rawickim poświęcono i odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci zamęczonego przez hitlerowców w 1941 r. w Dachau wielkiego działacza i patrioty ks. Edmunda Kasiora.

W sierpniu rozpoczęto w Rzymie remont Pałacu Pokuty pochodzącego z XIV wieku. W pałacu tym znajduje się szereg fresków pędzla znakomitych artystów m. in. Pintur Richia. Roboty renowacyjne prowadzone są staraniem Zakonu Grobu Świętego, który wkrótce ustanowi w pałacu swą siedzibę.

Misjonarze holenderscy stanowią 20% ogólnej liczby misjonarzy katolickich, mimo że katolicy holenderscy reprezentują zaledwie 1% katolików w świecie. Fakt ten ujawnił się w całej pełni na wystawie misyjnej, jaka odbyła się niedawno w Zwolle. Jak wynika ze statystyk, 36 biskupów misyjnych, 7 prefektów apostolskich i 2952 misjonarzy jest pochodzenia holenderskiego.

Kardynał Canali, protektor Związku Grobu Świętego rozesłał wezwanie do całego świata, aby modlić się o pokój w Ziemi Świętej. Dziś jest obowiązkiem każdego katolika wspierać misje i instytucje katolickie przede wszystkim modlitwą i poparciem usiłowań patriarchy Kościoła katolickiego w Jerozolimie. Zakon Rycerzy Grobu Świętego został założony w czasie wojen krzyżowych, a odnowiony przez papieża Aleksandra VI w r. 1496. Wielkim mistrzem zakonu jest sam papież. W zakonie istnieją trzy stopnie: rycerze wielkiego krzyża, komandorzy i rycerze. W obrzędzie pasowania rycerzy zakonu patriarcha jerozolimski przypina każdemu nowopasowanemu ostrogi i miecz, które według podania należały do Gotfryda de Bouillon, obecnie zaś przechowywane są w zachrystii kościoła Św. Grobu.

Dyrektor archidiecezjalny związku „Caritas“ w Poznaniu ks. Józef Jasiński, zasłużony działacz społeczny, a zarazem wielki patriota, który przez okres wojny przebywał w obozie koncentracyjnym w Niemczech został mianowany kanonikiem kapituły farnej w Poznaniu.

W dzień 2 kwietnia przyszłego roku Ojciec św. obchodzić będzie pięćdziesiątą rocznicę swoich święceń kapłańskich. Klerycy pewnego seminarium duchownego poddali myśl, aby w ten dzień udzielono święceń kapłańskich klerykom na całym świecie. Gdyby tę piękną myśl przyjęto, sporo tysięcy księży otrzymałoby święcenia równocześnie w dzień 2 kwietnia przyszłego roku.

Na polecenie władz amerykańskich słupy graniczne między wschodnimi i zachodnimi Niemcami

BERLIN (obsł. wł.). Amerykańskie władze wojskowe w Niemczech poleciły rozpocząć prace około oznaczenia granicy między strefą amerykańską i radziecką w Niemczech słupami w żółto-białe pierścienie i wybielonymi kamieniami.

Podając tę wiadomość za agencją informacyjną ADN, zauważa wychodzące w Berlinie pismo demokratyczne „Neues Deutschland“, że nigdy nie było tajemnicą, że władze anglosaskie swoim krzykiem o Berlin pragną tylko osłonić swe prawdziwe zamiary wobec Niemiec. Oznaczanie granicy łączy „Neues Deutschland“ z pracami przygotowawczymi obradującej w Bonn Rady Parlamentarnej Niemiec zachodnich, która opracowuje nową konstytucję dla Niemiec zachodnich oraz z pracami specjalnej komisji tej Rady, zajmującej się ustaleniem granic Niemiec i poszczególnych krajów federalnych. Nowe zarządzenie władz amerykańskich dowodzi, stwierdza pismo, że Amerykanie zamierzają pozostać na zawsze w Niemczech i nie myślą o wycofaniu swych wojsk. Zamiary te stanowią jaskrawą sprzeczność z tym, do czego dążą Niemcy demokratyczne, tj. z postulatem jak najszybszego zawarcia traktatu pokojowego, wycofania się wojsk okupacyjnych i stworzenia zjednoczonych Niemiec bez granic strefowych z ustrojem prawdziwie demokratycznym.

Ścisła kontrola na granicy Pakistanu i Indyj

LONDYN (PAP). Jak podaje z Karachi Agencja Reutera, p. o. generalnego gubernatora Pakistanu — Nazimuddin zarządził wprowadzenie ścisłej kontroli na granicach pomiędzy Pakistanem a Indiami.

Marsz „szlakami zwycięstw“

WARSZAWA (a). W piątą rocznicę bitwy pod Lenino, tj. w dniu 17 października, odbędą się zawody marszowe, organizowane przez Główny Urząd Kultury Fizycznej pod hasłem: „Młodzież polska maszeruje szlakami zwycięstw bratnich armii radzieckiej i polskiej“. Marsze zostaną przeprowadzone w całym kraju we wszystkich miastach i gminach i będą miały specjalną uroczystą odprawę.

Walki na Jawie

DŻODŻJAKARTA (obsł. wł.). Na Jawie wre zacięta walka między regularnymi oddziałami republiki indonezyjskiej a oddziałami powstańców, którzy opanowali część wschodniej Jawy z miastem Madium jako ośrodkiem.

Próba ucieczki terrorystów „Sterna“

TEL-AVIV (obsł. wł.). W ub. piątek podjęło 26 członków organizacji terrorystycznej „Stern“, zaaresztowanych w związku z zabójstwem hr. Bernadotte, próbę ucieczki. Za wyjątkiem jednego wszyscy uciekinierzy zostali znów pojmani.

Wyjaśnienie w sprawie cen na masło i ziemniaki

W „Przeglądzie Rynkowym“ czytamy: W związku z notatką „Zniesienie cen maksymalnych na masło osełkowe i ziemniaki“, zwróciliśmy się do Biura Cen w Warszawie o dodatkowe wyjaśnienia i informacje, które przedstawiają się następująco:

Zniesienie cen maksymalnych detalicznych na ziemniaki nie narusza w niczym cen tego artykułu, ustalonych dla aparatu skupu pismem Biura Cen z dnia 1. IX. 1948 r. — Nr CE/II/5/2295.

Obowiązujące dotychczas stawki dopuszczalnego zysku brutto przy obrocie ziemniakami nie uległy jakimkolwiek zmianom i nadal obowiązują w dotychczasowej wysokości w zakresie wszystkich sektorów handlowych.

Ceny sprzedażne ziemniaków ustalone dla handlującego aparatu spółdzielczego pismem Biura Cen z dnia 3 IX. 1948 r. — Nr CE/II/2294. zachowują nadal moc obowiązującą.

Masło mleczarskie objęte jest nadal cenami maksymalnymi, w obrocie zaś masłem osełkowym obowiązują stawki dopuszczalnego zysku brutto, ustalone w wykazie B, Nr 3, ogłoszonym w Monitorze Polskim Nr A-62 z 15. VII. 1948, pozycja 405.

Wszelkie przekroczenia powyższych cen względnie wysokości dopuszczalnego zysku brutto będą ścigane przez organa kontroli cen na dotychczasowych zasadach.

Labourzyści zaniepokojeni polityką niemiecką Bevina

LONDYN (PAP) Poważna grupa parlamentarnej partii labourzystowskiej okazuje duże zaniepokojenie w związku z oświadczeniem Bevina w Izbie Gmin, który zakomunikował, że rząd brytyjski zgodził się już na wstrzymanie rozbiórki fabryk ciężkiego przemysłu niemieckiego, przeznaczonych na odszkodowania. Zdaniem posłów Labour Party wstrzymanie tej rozbiórki może doprowadzić do tego, że najważniejsze niemieckie zakłady przemysłowe, które z punktu widzenia bezpieczeństwa europejskiego powinny być zdemontowane, mogą stać się znowu narzędziem agresji odrodzonego w części tego kraju faszyzmu. Ta ustępliwa polityka Bevina wobec żądań amerykańskich spowodowała, że poważna ilość posłów labourzystowskich zaczyna krytycznie spoglądać na politykę Bevina w stosunku do całego zagadnienia niemieckiego.

Obrady aktywu rzemieślniczego Stronnictwa Pracy w Katowicach

KATOWICE (a) Dnia 21 września rb. w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego SP w Katowicach, pod przewodnictwem prezesa J. Gawrycha, odbyła się narada aktywu rzemieślniczego SP z województwa śląsko-dąbrowskiego.

Porządek dzienny obejmował; zreferowanie i przedyskutowanie wyników narady centralnego aktywu SP z dnia 12 września rb. oraz omówienie bieżących spraw rzemiosła na obszarze województwa śląsko-dąbrowskiego.

W wyniku szczegółowej dyskusji aktyw rzemieśniczy SP woj. śląsko-dąbrowskiego podzielił w całej rozciągłości rezolucję władz naczelnych SP, zalecając Zarządowi Wojewódzkiemu SP w Katowicach kontynuowanie akcji organizowania samodzielnych rzemieślników i ich rodzin w odrębne Koła Rzemieślnicze SP na obszarze województwa śląsko-dąbrowskiego.

W dalszym ciągu obrad szczegółowo omówiono najistotniejsze zagadnienia rzemiosła okręgu śląsko-dobrowskiego. Podkreślono przede wszystkim, że masy rzemieślnicze z zaufaniem odnoszą się do zreorganizowanego ostatnio samorządu rzemieślniczego, w którym widzą gwaranta realizacji swoich interesów zawodowych. Śląsko-dąbrowski aktyw rzemieślniczy SP sformułował następnie szereg bieżących postulatów pod adresem władz naczelnych SP, które będą ujęte w memoriale i wnioskach, opracowanych przez Zarząd Wojewódzki SP w Katowicach. M. in. uchwalono zalecenie co do złagodzenia obecnej polityki skarbowej wobec rzemiosła oraz co do konieczności zrewidowania dekretu o najmie lokali. W tej ostatniej sprawie aktyw rzemieślniczy SP okręgu śląsko-dąbrowskiego wita z zadowoleniem inicjatywę władz naczelnych SP, które bezpośrednio interweniowały już u resortowego ministra z postulatami o rewizję dekretu. Aktyw rzemieślniczy SP w Katowicach uważa za niezbędne dokonanie zmian w dekrecie o najmie lokali, zmierzających do:

1. wyłączenia spod działania dekretu drobnych rzemieślników, których dochód nie przekracza dochodów pracowników najemnych;
2. przyznania 50% ulgi dla najemców, znajdujących jedno- lub dwuizbowe mieszkanie oraz posiadających na utrzymaniu więcej niż dwoje dzieci;
3. obniżenie opłat na rzecz Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej o 50% od wszystkich warsztatów na Śląsku Opolskim i o 25% na pozostałej części wojew. śląsko-dąbrowskiego, a wykonujących takie rzemiosła, które wymagają dla produkcji dużej powierzchni, jak np. zakłady stolarskie, piekarskie, wędliniarskie itp.

Zlikwidowano szajkę rabusiów

GDAŃSK (dz) Przed Sądem Okręgowym w Gdańsku odbyła się rozprawa przeciwko dwom notorycznym bandytom: braciom Wł. i R. Widalskim którzy wraz z trzecim nieuchwytnym sprawcą dokonali w lutym i marcu 1946 r. pięć napadów rabunkowych. Bandytów aresztowano w kwietniu 1946 roku, lecz po wyłamaniu muru, zdołali zbiec z aresztu. Po dwóch latach, pewni bezkarności powrócili na nowe występy do Gdańska, lecz tym razem noga im się powinęła. Zostali aresztowani i postawieni przed sąd. W wyniku rozprawy Wł. Widalski skazany został na 5 lat i 4 mies. więz., zaś brat — Ryszard na 3 lata więzienia z zastosowaniem ustawy o amnestii.

FELIETON KULTURALNY

A. F. Kowalkowski

Pamięci wielkiego rewindykatora

Dobrze się stało, że na Wystawie Ziem Odzyskanych osobne miejsce wyznaczono tak wybitnej postaci w dziejach rewindycji narodowej, jaką jest Wojciech Kętrzyński.

Indywidualność to bowiem wyjątkowa, człowiek-symbol, który wpierw sam siebie wyzwolił z pęt germanizacji, by następnie odzyskane dla Polski życie własne poświęcić całkowicie rewindykacji naszych praw narodowych na dawnych ziemiach polskich. Albert Wojciech Winkler v. Kętrzyński, to żywy portret Polaka Ziem Odzyskanych, to w wieku 19 prekursor wielkich wydarzeń historycznych dni naszych.

Urodzony dnia 11 lipca 1838 roku w Giżycku w Prusach Wschodnich z ojca Polaka i matki Niemki i zapisany w księgach metrykalnych jako Albert Winkler, pod wpływem matki Eleonory rychło zatracił poczucie polskie. Oddany zaś po śmierci ojca Józefa oficera pruskiego (1846), do domu sierot w Poczdamie przesiąkł do reszty duchem pruskim, tak że później, jako uczeń gimnazjalny w rodzinnym Giżycku (w dawniejszym Lecu) oraz w Kętrzynie (Rastemborku) pisywał wiersze patriotyczne o niemieckim Vaterlandzie. Zatarły się wtedy bodaj zupełnie owe wrażenia najwcześniejszej młodości, kiedy młody Albert widział swego dziadka w kontuszu a ojciec raz po raz obiecywał uczyć syna po polsku, ale obietnicy nigdy nie spełnił, kiedy stary sługa Winklerów, żołnierz kościuszkowski, opowiadał był starodawne dzieje o wielkim wodzu w sukmanie, o Racławicach, o bojach polskich kosynierów. Uleciały także z świadomości słowa polskie, słyszane na rodzinnych Mazurach.

Aż oto któregoś dnia w 1856 roku otrzymuje list od swej szesnastoletniej siostry, która pisze mu: „Miałam niedawno w ręku papiery po ojcu i przekonałam się, że ojciec był Polakiem, że mamy polskie nazwisko, że więc i my nie jesteśmy Niemcami, lecz Polakami“. Te słowa miały się stać punktem zwrotnym w życiu Alberta Winklera. Jakby cudem został powrócony na Ojczyzny łono, uświadamiając sobie swoją polskość. Odżyły dawne wspomnienia o dziadku i jego herbowym sygnecie, o pieśni o Polsce, co „jeszcze nie zginęła“, o starym słudze ojcowym.

Porzuca natychmiast dotychczasowy patriotyzm niemiecki, uczy się namiętnie historii polskiej i gramatyki języka polskiego, zaczyna badać dzieje swojego rodu i swego nazwiska i stwierdził, że nie Winkler jest jego pierwotnym nazwiskiem, lecz Kętrzyński. Studia historyczne na uniwersytecie królewieckim dały mu możność wniknięcia w ducha dziejów Narodu Polskiego przy równoczesnej rewindykacji wielu rodzin zgermanizowanych, jak jego własna. Po licznych trudach uzyskał prawo posługiwania się pierwotnym, polskim nazwiskiem i pisze się „Winkler von Kętrzyński“.

Uzyskawszy w 1866 roku stopień doktora filozofii, odrzucił propozycję kariery uniwersyteckiej i objęcia katedry historii, ale pod warunkiem wyrzeczenia się polskości, wolał zarabiać jako nauczyciel domowy czy jako bibliotekarz.

Poprzednio wszakże czynem zaznaczył swoją łączność z Polską, przewożąc jako kurier w czasie powstania styczniowego dokumenty od rządu francuskiego do Wilna oraz broń dla powstańców. Na jednej takiej wyprawie został złapany przez władze pruskie i skazany na rok więzienia, odsiadując karę w Moabicie i w Kłodzku. Miał tam towarzystwo nie byle jakie, bo siedzieli z nim razem Walerian Hulewicz, ks. Rymarkiewicz, Stanisław Szczaniecki, Wacław

Los Polaków w Westfalii

Niesp kojne Zagłębie Ruhry — Złoto z ofiar oświęcimskich na rękach i szyjach Amerykanek — Co opowiadają dzieci westfalskie po powrocie z Polski?

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

Bochum, we wrześniu.

Niewątpliwie ciężkie jest życie ludzkie w Niemczech zachodnich, zwłaszcza w zagłębiu przemysłowym westfalsko - nadreńskim. Straszna i nieubłagana jest walka o byt, o kawałek suchego chleba, o kilka kartofli, o trochę margaryny.

Nie wszystkim atoli powodzi się źle. Są ludzie, których stać na zaopatrywanie się z „czarnego rynku" po cenach niemal astronomicznych. Rzecz znamienna, że najłatwiej o „boczne zakupy" jest znanym hitlerowcom miejscowym i ich rodzinom. Jest publiczną tajemnicą, że posiadają oni jakieś ukryte skarby, których stopniowo wyzbywają się głównie za dolary i za żywność. Amerykanie chętnie kupują wszystkie kosztowności i wywożą względnie wysyłają za ocean. Ponieważ hitlerowcy ci wzgl. ich rodziny cenne te przedmioty posiadają z rabunku wojennego, częściowo z obozów koncentracyjnych, jasne jest, że w ten sposób złoto z ofiar oświecimskich i dziesiątek innych hitlerowskich obozów śmierci wędruje do Ameryki, by zdobić tam ręce i szyje nadobnych Amerykanek.

Źle, naprawdę źle jest zachodnioniemieckiemu światu pracy, zwłaszcza w kopalniach Zagłębia Ruhry. Toteż strajki głodowe są tam na porządku dziennym. Ostatnio głodni górnicy i hutnicy, widząc rażącą niesprawiedliwość społeczną i uprzywilejowanie ludzi bliskich reżimowi hitlerowskiemu, zaprotestowali na ulicach miast Zagłębia Ruhry przeciwko skandalicznej gospodarce współpracującego zgodnie z sobą kapitału niemiecko-amerykańskiego. Zażądali oni uspołecznienia swoich warsztatów pracy — kopalń, hut i fabryk ciężkiego przemysłu — oraz prawa współdecydowania w sprawach obchodzących świat pracy. Zażądali uczciwej denazyfikacji, a zwłaszcza usunięcia ze stanowisk dyrektorów i kierowników kopalń i fabryk, znanych ze swojej gorliwości hitlerowskiej. Zażądali wreszcie podwyższenia niskich zarobków wzgl. obniżenia cen artykułów pierwszej potrzeby.

W tragicznej sytuacji znaleźli się w Westfalii i Nadrenii, niestety także Polacy. Nie tylko dzielą oni przykry los robotników niemieckich, ale nadomiar złego cierpieć muszą przeróżne szykany z powodu swojej polskości. Na Polaków patrzy się na zachodzie Niemiec jako na „niepewnych", jako na tych, którzy „zezują w kierunku Wschodu", którzy najchętniej jeszcze dziś opuściliby niewdzięczną krainę niemiecką i powrócili na ziemię swoich ojców. Tysiączne są, niestety, przeszkody piętrzące się na drodze do realizacji wymarzonego celu, a zwłaszcza przeszkody natury materialnej (mieszkania, domy, warsztaty pracy).

Niechęć do Polaków miejscowych wzmogła się ostatnio na skutek przeprowadzonej akcji wysyłki do Polski tzw. dzieci westfalskich. Wrogie tej akcji czynniki nie zaniedbały niczego, by zniechęcić rodziców do oddania swoich dzieci „na niepewny los". Straszono ojców i matki, że dzieci już nigdy nie powrócą do nich.

Tymczasem dzieci powróciły do Bochum i Herne, do Recklinghausen i Castrop, do Gelsenkirchen i Wanne czerstwe, zdrowe i rumiane. Nie tylko opowiadały „dziwy" o kuchni kolonijnej, o polskiej kuchni w ogóle, o naszym dostatku żywnościowym, ale i pokazują wszystkim swoim krewnym, znajomym i kolegom to wszystko, w co je wyposażono przy wyjeździe z Polski, a co tu, na wynędzniałym zachodzie Niemiec, pozostaje jedynie w krainie marzeń. Jakże żałują dziś ci rodzice, którzy ulegli podszeptom wrogiej propagandy lub po prostu posłuchali strachajłowiczów i nie „zaryzykowali" zapisania dziecka do transportu do Polski.

Pobyt dzieci westfalskich na koloniach w Polsce był najlepszą propagandą dzisiejszej Polski na zachodzie Niemiec. Toteż wiele rodzin pod wpływem opowiadań dzieci radzi dziś mozolnie nad tym, jakby to urządzić, żeby wydostać się z Niemiec bez większego uszczerbku materialnego. Łatwe do rozwiązania jest to zagadnienie dla ludzi biedniejszych, wybombowanych, żyjących gdzieś kątem — trudniejsze jednakże dla ludzi lepiej sytuowanych. Bez porozumienia międzypaństwowego tego problemu, niestety, nie rozwiążemy. I dlatego nadal Westfalczycy cierpieć będą głód i poniewierkę na obcej ziemi w czasie, kiedy w kraju na pewno głodno do snu by się nie kładli!

Franciszek Wardecki.

Tow. Przyjaciół Pogodnej Starości

Łódź, we wrześniu.

„Starość nie radość" — mówi stare przysłowie i rzecz pewna, że pokrywa się ono z rzeczywistością. Człowiek stary, niezdolny do pracy, samotny, nie posiadający rodziny, znajduje już bardzo mało chwil pogodnych w życiu.

Weźmy dla przykładu domy opieki nad starcami, których dość gęsta sieć pokrywa nasz kraj i zajrzyjmy do ich wnętrz. Czy atmosfera w tych domach wszędzie jest pełna przyjaźni i życzliwości, czy staruszkowie otoczeni są należytą opieką i szacunkiem, czy oddala się od nich myśl, iż są ciężarem dla społeczeństwa i czy wreszcie okazuje im się trochę serca i stwarza odpowiednie warunki kulturalne? Zdaje się, że nie na wszystkie pytania można by we wszystkich wypadkach odpowiedzieć twierdząco. Bo też niejedne domy starców można by nie bez słuszności nazwać „domami ponurej starości".

Sprawę tę poruszył na ostatnim zjeździe ogólnopolskim kierowników domów opieki nad dorosłymi nacz. Kortylewicz z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej — i słusznie. Czyż bowiem dla młodych, tych którzy są w pełni sił, nie powinno stać się obowiązkiem moralnym stworzenie pogodnych warunków dla starców, stojących już u schyłku życia? Naturalnie, że tak. Dlatego też z radością należy powitać inicjatywę wyżej wspomnianego zjazdu, który po wysłuchaniu referatu nacz. Kortylewicza postanowił powołać do życia Towarzystwo Pogodnej Starości. W toku obrad zaś opracowano już projekt statutu tego towarzystwa.

Cel T-wa, to przede wszystkim ochrona starości przed obojętnością i niezrozumieniem ze strony społeczeństwa i pomoc duchowa i moralna osobom przebywającym w zakładach opiekuńczych. Środkami zaś do realizowania tych celów ma być umieszczenie starców niezdolnych do pracy w zakładach opiekuńczych i nawiązywanie korespondencji z poszczególnymi pensjonariuszami. Korespondencja poza charakterem życzliwej, pogodnej gawędy będzie zawierała również poradnictwo i informacje.

Ustalono, że działalność Towarzystwa obejmie cały teren kraju, siedzibą zaś jego będzie Centrum Szkolenia Prac. O. S. w Łodzi, przy ulicy Przędzalnianej 72. Na członka T-wa będzie mógł zapisać się każdy, członkowie będą się bowiem dzielili na rzeczywistych korespondentów i wspierających.

Zjazd kierowników domów opieki skończył się, rzucona myśl jednak nie może zginąć. Powołany komitet organizacyjny powinien załatwić wszystkie formalności z odnośnymi czynnikami, aby Towarzystwo powołać jak najszybciej do życia.

Towarzystwo Przyjaciół Pogodnej Starości ma bowiem rację bytu.

W paryskim „Quartier Latin"

Sorbona jest sławna lecz... ciasna! — Ponura strona medalu „wesołego życia studenckiego" — W dzień wykłady, w nocy praca w halach

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

Paryż, we wrześniu.

Kiedy zagranicą mowa jest o Paryżu panie wspominają domy mód, birbanci strzelanie korków od szampana w nocnych dancingach, ludzie nauki zaś wzdychają na samą wypowiedź nazwy: „Sorbona". Ta wiekowa kuźnia wiedzy, z której wyszło tylu luminarzy nauki całego świata, łączy się podobnie z pojęciem o Paryżu jak Notre Dame, Luwr, Tum Inwalidów Sorbona...



Z uczuciem głębokiego szacunku patrzy się na pokryte patyną wieków nawy sławnej w świecie wszechnicy, otoczonej ciasno, za wyjątkiem małego placyku przed głównym wejściem, murami domów sąsiednich. I snuje się marzenia, jakby to było pięknie stać się młodym, być uczniem kryjącego się za Sorboną słynnego liceum im. Ludwika Wielkiego, aby móc później przejść jako student w podwoje czcigodnej uczelni...

Ponieważ jest się jednak człowiekiem doświadczonym, w dodatku wszystkiego ciekawym dziennikarzem, wie się jednak, że wówczas prysłoby wiele złudzeń! Nasamprzód okazało by się, że Sorbona jest bardzo sławna, bardzo dostojna, lecz i... bardzo ciasna. Liczba studentów (w r. ub. wynosiła w Paryżu przeszło 50 tys.), rośnie z roku na rok, podczas kiedy poszczególne fakultety dysponują lokalami, które sto lat temu były wystarczające.

Nie lepiej powodzi się innym fakultetom, w których w r. ub. na literaturę i filozofię uczęszczało 25 tys. studentów, na medycynę 8 tys., a na wydział nauk przyrodniczych 6 tys. Ciasnota jest tego rodzaju, że kierownictwo Sorbony liczy się poważnie z myślą wynajęcia szeregu sal kinowych, w czasie wolnym od seansów, na odbywanie w nich wykładów.

Prysło by również wiele złudzeń co do rzekomego „wesołego życia" studenterii sławnego „Quartier Latin", tej „dzielnicy łacińskiej", która nadaje ton lewobrzeżnej części stolicy nadsekwańskiej. Okazało by się mianowicie, że ładny i szeroki Boulevard Saint Michel, popularny „Boul' Mich", to tylko piękna fasada, za którą, w bocznych ciasnych uliczkach kryją się nędza i warunki mieszkalne, które byłyby zrozumiałe w zrujnowanej Warszawie, lecz nie w błyszczącym luksusem Paryżu...

W omówionym przeze mnie w swoim czasie reportażu, jaki na łamach tygodnika „Cavalcade' ukazał się o Polsce, autorzy jego, 2 dziennikarze francuscy, pisząc o rozmowach ze studentami Uniwersytetu Warszawskiego zaznaczyli, że „mentalności francuskiej uchodzą takie zagadnienia jak dopuszczenie do studiów dzieci robotniczych i chłopskich". Miało to oznaczać, że studia we Francji dawno już są dostępne dla wszystkich.

W zasadzie tak, niestety, praktyka a teoria to często dwie odrębne rzeczy. Po złożeniu bakalaureatu (matury) może się każdy zapisać na uniwersytet, lecz jak... przetrwać studia kiedy nieznana jest we Francji, w tym stopniu jak w Polsce, pomoc ze strony państwa? W ub. roku uniwersyteckim prasa paryska wielokrotnie biła na alarm, z powodu tragicznego położenia, w jakim znajduje się większość studentów, dzieci niezamożnych rodziców. Wyliczono, że najskromniej żyjący student musiał wydać rocznie (nie uwzględniając wzrostu drożyzny ostatnich 10 miesięcy) co najmniej 102 tys. franków, podczas kiedy zasiłek rządowy, udzielany tylko nielicznej grupie najbiedniejszych, wynosił 54 tys. fr. rocznie.

Ta większość studentów gnieździ się w bocznych uliczkach w „hotelach", które tak nazywają się jakby na ironię. Są to stare, ciasne kamienice, o podwórzach przypominających postawione na kant pudełka od zapałek, małych pokoikach i posiadających jako jedyny luksus „bieżącą wodę" na korytarzach z wiecznie cieknących kurków wodociągowych...

Jakże więc ta wielka rzesza studenterii paryskiej przepycha się mimo wszystko przez lata studiów?

Oto w halach paryskich, przy transportowaniu w nocy ogromnych mas żywności spotkać można młodych ludzi u których wąskie piersi i zapadłe policzki zdradzają z miejsca, iż nie są to ludzie pracy fizycznej. To studenci, w ten sposób „dorabiający' na utrzymanie! — Innych można widzieć nad ranem opuszczających kabarety nocne, w których zarabiają jako muzycy. Studenci medycyny starają się o dyżury nocne w szpitalach. Jak oni wszyscy w ciągu dnia nie zasypiają na wykładach, to już tajemnica ich optymistycznej młodości, która każe im przetrwać wszystko, aby później borykać się latami jako młody lekarz czy adwokat, lub otrzymać nisko opłacane stanowisko w administracji państwowej!

Kiedy więc widzi się grupy wesołych studentów, spacerujących po „Boul Mich" czy też zapełniających aleje dookoła Pałacu Luksemburskiego, widzi się tę nieistotną stronę życia w „Quartier Latin". Ta istotna strona ukrywa się bowiem w bocznych, mrocznych uliczkach, nad którymi górują kopuły Sorbony i niedalekiego „Panteonu", w którym, za lata być może, jeśli któryś z tych studentów uzyska sławę, okupioną tak drogo wyrzeczeniem się młodości, pochowa go „wdzięczny naród"...

Bolesław Lech.

Z ukosa

Jak dotrzeć do prawdziwej biedy?

Wiadomo, iż żebracy są dobrymi znawcami ludzi. Wyraźne dowody tego dała ostatnia akcja, przeprowadzona przez krakowski Zarząd Miejski i organa MO dla wyłapania żebraków na ulicach miasta. Zatrzymano około 170 osób żebrzących. Przy niektórych z nich znaleziono kwoty, sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych. Jedna z żebraczek miała w kieszeni, zawinięte w gazecie, 20.000 złotych. W toku dochodzeń stwierdzono, że tylko bardzo mała liczba spośród zatrzymanych żebraków pozbawiona była środków do życia.

Jak stwierdzono w Krakowie, zawód żebraka jest tam bardzo dochodowy. Zarobek dzienny wahał się u zatrzymanych w granicach od 300 do 3.000 zł w got. Uzyskaną gotówkę w bardzo licznych wypadkach obracano na pijaństwo. Niektórzy żebracy zmuszali do żebrania dzieci i nie rzadko w czasie libacji po dobrym zbiorze raczyli „z wdzięczności" swoich młodocianych „pomocników" wódką. Znaleźli się i tacy, którzy, posiadając gospodarstwa rolne pod miastem, przywozili swoje stare matki i babcie do miasta, by wieczorem z dobrym dochodem zabrać żebraczki z powrotem do domu.

W czasie akcji okazało się, iż wielu żebraków, rzekomych kalek, cieszy się doskonałym zdrowiem. Na widok funkcjonariuszy MO „kulawi" podrywali się szybko z ziemi, brali kulę pod pachę i usiłowali zbiec. Obława na żebraków wykazała, iż nie wielu spośród zatrzymanych naprawdę zasługuje na wsparcie.

Jest znaną prawdą, iż prawdziwa bieda jest skromna, wstydliwa i nie obnaża się hałaśliwie na ulicy. Do prawdziwej biedy docierają jedynie organizacje dobroczynne, dociera m. in. „Caritas", organizujący w dniach od 3 do 10 października swój doroczny „Tydzień Miłosierdzia".

Wspomagajmy biednych, ale wyłącznie przez ofiary na rzecz organizacji charytatywnych!

Koszutski, Erazm Zabłocki.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych widzimy młodego dr. Wojciecha Kętrzyńskiego w Kórniku, gdzie przygotowywał jeden z tomów „Tomicianów", następnie na podróżach naukowych w Paryżu, w Krakowie i we Lwowie, potem w Wałyczu pod Wąbrzeźnem a wreszcie znowu we Lwowie, gdzie pracuje w Ossolineum kolejno jako sekretarz i kustosz, by wreszcie w roku 1878 objąć urząd dyrektora Biblioteki Ossolińskich, na którym to stanowisku przetrwał lat czterdzieści, aż do śmierci 15 stycznia 1918 roku.

Dorobek naukowy Kętrzyńskiego, świetnego znawcy Słowian zachodnich i polskiego średniowiecza, obejmuje około 250 pozycyj. Nie tylko większe dzieła zasługują na uznanie ,ale i rozliczne mniejsze rozprawy i artykuły mają charakter podstawowy i zajmują poważne miejsce w nauce polskiej. Walczy Kętrzyński uporczywie z tendencyjnością i fałszerstwem nauki niemieckiej, wykazując wielokrotnie kłamstwa pruskich historyków. Po pracy doktorskiej o wojnie Bolesława Chrobrego z Henrykiem II dał nam m. in. dwa zasadnicze dzieła, udowadniające nasze prawa do Pomorza i Prus Wschodnich, mianowicie: „O narodowości polskiej w Prusiech Zachodnich za czasów krzyżackich" (1874) i „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich" (1882). W osobnych pracach wykazał chytrość i podstęp Zakonu Krzyżackiego w stosunkach z Polską. Natomiast jego „Pieśni ludu mazurskiego" oraz studium „Mazowsze", obok licznych innych prac, przenoszą autora z dziedziny historii politycznej na szerszą platformę historii kultury polskiej.

Wspomniałem poprzednio, że Kętrzyński rozpoczął swoją działalność pisarską od poezji. Jako uczeń gimnazjalny pisywał wiersze miłosne i patriotyczne, zrazu w duchu niemieckim. Po przełomie wszakże zmienił się ton tych młodzieńczych utworów poetyckich. Spod pióra niemieckiego wyłania się polskie serce. Z okazji setnej rocznicy urodzin Wojciecha Kętrzyńskiego w roku 1938 wydało Ossolineum zbiór czterdziestu kilku po niemiecku pisanych wierszy swojego długoletniego dyrektora. „Aus dem Liederbuch eines Germanisierten" obejmuje utwory z lat 1854 do 1862, w którym to roku Kętrzyński porzucił raz na zawsze poezję, oddając się już wyłącznie badaniom historycznym i etnograficznym. Zbiór ten, zaopatrzony w wstęp pióra T. Czapelskiego i pamiętnik autora pieśni, jest doskonałym wizerunkiem Polaka Ziem Odzyskanych, co własnym trudem wyzwolił się z kajdan germanizacji i stał się jednym z najbardziej zasłużonych synów Rzeczypospolitej.

Dziwne dzieje „św. Elżbiety"

Gdańsk odbudował jeszcze jeden kościół

Gdańsk, we wrześniu.

Początki „św. Elżbiety" sięgają roku 1340, kiedy to z inicjatywy bractwa kościelnego, pod osłoną murów warownego grodu, powstało „przytulisko dla nędzarzy przejezdnych". Pół wieku później wielki mistrz krzyżacki rozbudował znacznie przytułek, podniósł do rzędu publicznych szpitali pod nazwą „Elisabeth - Hospital". Dla przebywających w tym szpitalu chorych postawiono kapliczkę, a na początku XV wieku powiększono ją do rozmiarów obecnego kościoła i wzniesiono ośmiokątną wieżę. Dawniejsza kapliczka to dzisiejsze prezbiterium.

Po reformacji szpital razem z kościołem przeszedł pod zarząd miejski, pozostając przy nim przez trzy wieki. W roku 1844 szpital stał się przez kupno własnością władz wojskowych. Odtąd służył już jako więzienie wojskowe.

Podobne były losy kościoła św. Elżbiety, który prowadzony wprawdzie przez kapelanów niemieckiego zakonu, pod względem jurysdykcji podlegał jednakże biskupowi włocławskiemu. Po reformacji kościół stał się domeną kaznodziejów Lutra i Kalwina. Ostatecznie utrzymało się przy kościele wyznanie lutersko-reformowane.

Przeszedłszy w roku 1844 razem ze szpitalem na własność skarbu wojskowego, po trzyletnim remoncie, kościół św. Elżbiety stał się luterańskim kościołem garnizonowym, administrowanym przez kapelana wojskowego i pozostał nim do powstania W. M. Gdańska, stając się jego własnością.

Wtenczas Polonia gdańska, ośmielona tym, że kościoła w pierwszych latach w ogóle nie używano i usilnie popierana przez ówczesnego biskupa gdańskiego O'Rourke wystąpiła z petycją przyznania jej kościoła św. Elżbiety. Szowinistyczny senat gdański nie dał jednakże posłuchu prośbom polskiej mniejszości i oddał go do użytku misji wewnętrznej i instytucji opieki społecznej.

W czasie ostatniej wojny kościół św. Elżbiety stał się znowu kościołem garnizonowym.

Na wiosnę 1945 roku, podczas ostatnich działań wojennych, kościół św. Elżbiety wraz z przyległymi zabudowaniami (dawn. szpitalem klasztornym) został spalony, a sklepienia nad prezbiterium runęły, grzebiąc ołtarz i ambonę pod sobą. Po oswobodzeniu Wybrzeża konserwator wojewódzki orzekł jednakże, iż oba obiekty nadają się jeszcze do odbudowy. Wobec tego zabytkowy kościół i klasztor, położony w najżywotniejszej dzielnicy miasta, tuż przy dworcu głównym, przy ul. Elżbietańskiej, powierzono opiece Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów.

Stowarzyszenie włożyło wiele wysiłków w staranie o kościół i odbudowanie go w zupełności, oraz zabezpieczenie klasztoru.

Księżom Pallotynom wybitnie dopomogła Gdańska Dyrekcja Odbudowy, biorąc na siebie zewnętrzny remont budowlany.

Roboty są ukończone. Poświęcenie kościoła nastąpi w tych dniach. Szeroko rozwarte bramy zapraszają do jego zwiedzenia. Wchodząc obejmujemy oczyma całość jednonawowej świątyni pod pięknymi dwukolorowymi sklepieniami. Osobliwością tego kościoła jest jedna z pierwszych na naszych polskich ziemiach figura cudownej Matki Boskiej z Fatima, zdobiąca ołtarz boczny. Chór jest całkowicie nowy, żelbetowy, oczywiście także w stylu gotyckim. Urządzenia dopełnia nowa ambona i okazałe gotyckie ławki.

Kościół przewidziany jest dla duszpasterstwa wielojęzykowego, dla marynarzy katolików z całego świata, oraz (ze względu na położenie przeddworcowe) dla podróżujących koleją państwową. W domu św. Elżbiety zaś umieści się — po jego odbudowie — biura misji dworcowej ośrodek zdrowia, tanie noclegi dla przejezdnych, wreszcie mieszkanie dla księży, zatrudnionych przy kościele św. Elżbiety.



Kościół św. Elżbiety w Gdańsku po częściowej odbudowie w r. 1947. Na lewo ruiny gmachu poszpitalnego.

Po przeszło czterystu latach przedziwnych dziejów jeszcze jedna zabytkowa świątynia starego Gdańska powraca na łono Kościoła.

Mgr W. P.

Rząd arabski w Palestynie

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi z Damaszku, że Wysoki Komitet Arabski ogłosił komunikat o utworzeniu w Gaza rządu arabskiego dla Palestyny. Premierem rządu został Ahmed Hilhi Pasza, ministrem spraw zagr. Jamal Husseini.

Dramat na łowisku

Walczmy z wnykarzami!

Przed kilku dniami budzi mnie świt. Czuję się zupełnie wypoczęty i nagła myśl zniewala do opuszczenia łóżka. Sprawdzam pogodę — zachęcająca. Ciepło, zanosi się na dzień pogodny, słoneczny. A no — pofolguj chłopie impulsowi, który cię zbudził i popatrz co się dzieje w twoim łowisku. Po takiej wczesnej przechadzce będzie ci smakowało lepiej śniadanie.

Ubrałem się szybko, zawiesiłem na szyi stałego towarzysza mych polnych wycieczek — lornetkę i jeszcze przed wschodem słońca znalazłem się nad jeziorkiem, porośniętym w krąg sitowiem. Słyszę cudowną dla ucha myśliwego i każdego człowieka, kochającego przyrodę, grę. To ptactwo wodne wita swym śpiewem poranek. Wsłuchuję się chwilę — w tak znane mi, a zawsze miłe odgłosy. W tym — świst skrzydeł. To para dzikich kaczek wraca z nocnego żerowiska. Słyszę chlupot zapadu i kwakanie radosne z racji powrotu do młodzieży i macierzystego jeziorka.

Dalej! Idę miedzami w kierunku lasu. Na pewnym wzniesieniu zatrzymuję się i podziwiam piękno wschodu słońca. Po chwili biorę lornetkę i obszukuję dalsze pola i łąki. Widzę ciągnącą do lasu przez pole koniczyny trójkę sarn. Pochód ich jest nerwowy, bo nieco spóźniony. Po paru sekundach giną w zaroślach podleśnych.

Podchodzę do lasu i wędruję dalej wzdłuż skraju. Pełnymi płucami oddycham żywicą pachnącym powietrzem, a serce raduje się śpiewem ptasząt leśnych. Co za piękna przechadzka!

W pewnej chwili spostrzegam w występie poszycia leśnego, w odległości około 150 m jakiś ruch. Czyżby lis, bawiący się żyjącą jeszcze zdobyczą? Śpiesznie podnoszę lornetkę i zdziwienie moje trudno opisać. To zając wykonuje jakieś dzikie podskoki. Podbiegam i — serce mi zamiera. Biedny zajączek z pętlą drucianą (wnykiem) na szyi wykonuje swój przedśmiertny taniec. A patry (oczy) wychodzą mu z orbit. Dusi się biedactwo. Szybko chwytam biedne stworzenie, przytrzymuję lekko kolanami i zdejmuję wnyk, który już zdążył poprzecierać tu i ówdzie turzycę (futerko) i wywołać farbę (krew). Zwalniam szaraczka, lecz nie rusza się. Tylko boki pracują szybko, a z pyszczka sączy się powoli czerwona piana. Po paru minutach zajączek wypręża się. — Nie żyje. Zapóźno przyszła moja pomoc.

Człowieku, wnykarzu ohydny! — czy ci nie żal? Czy przyglądałeś się w ten sposób (twój sposób) mordowanemu stworzeniu? — Myśliwy zabija, bo takie jest prawo, lecz nie męczy, nie morduje.

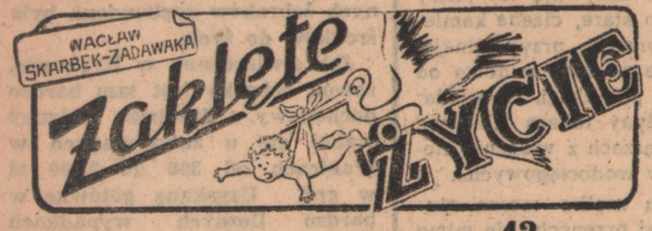
Wróciłem do domu i bez śniadania poszedłem do pracy. A oczami duszy widzę ciągle jeszcze taniec śmierci biednego zajączka.

Em. Eska.

NAUKA i technika

Dielektryczny wypiek chleba

Brytyjscy inżynierowie - elektrycy prowadzą eksperymenty nad zastosowaniem ogrzewania dielektrycznego do wypieku chleba ciastek i biszkoptów. System ten polega na wyzyskaniu zjawiska iż jeśli przez zły przewodnik umieszczony między dwiema elektrodami przepuszczamy prąd o wysokiej częstotliwości, to nagrzewa się on niezwykle szybko. Foremki z ciastem (zrobione z materiału izolacyjnego) umieszcza się między elektrodami, przez które przebiega prąd o napięciu kilku tysięcy wolt przy czym ścianki muszą ściśle przylegać do elektrod. W ten sposób można wypiec bochenek chleba w ciągu 5 minut. Pieczywo jest pozbawione skórki, gdyż substancja ogrzewana jest od wewnątrz przepływającym prądem. Dużą trudność przedstawia kontrola wypieku, gdyż po wyglądzie zewnętrznym nie można ocenić jak daleko posunął się proces pieczenia. Łatwo zaś można spowodować przypalenie lub wyschnięcie ciasta. Jak dotychczas, trudno jeszcze ocenić czy dielektryczny wypiek chleba będzie się kalkulował, gdyż zainstalowanie generatora wysokiej częstotliwości jest znacznie kosztowniejsze, niż pieca piekarskiego. Zastosowanie jednak tego systemu przyniosłoby dużą oszczędność czasu i siły roboczej (m. in. zniesienie pracy nocnej w piekarniach).



42

Za to — oni nam powiedzieli jedną ważną rzecz: mianowicie — oni ciągle przychodzą podczas wydawania obiadu i kolacji pod kuchnię żołnierską z naczyniami i zawsze dostaną trochę zupy — dlaczego my tak nie robimy?

Poszliśmy więc z Kazikiem jeszcze tego samego wieczora. Nie mieliśmy kociołków, to wzięliśmy hładyszki od mleka i poszliśmy. Dzieciaków już pod kuchnią stała cała kupa, ale żołnierzy było jeszcze więcej. Ustawili się jeden za drugim i kucharz każdemu lał do kociołka po kolei. Jak tylko żołnierze wybrali, zaczęliśmy się pchać gwałtownie wszyscy razem. Kucharz krzyknął, że mamy stać w kolejce — jak wojsko. Oczywiście, że najwięksi chłopcy od razu stanęli na początku, ale kucharz był tak mądry, że wszystkim rozdzielił równo. Na drugi dzień przyszły z nami również dziewczynki z hładyszkami i dostaliśmy wszyscy czworo. Marysia najmniej, ale dostała też. Tak więc teraz codziennie przynosiliśmy do domu dużo zupy, a chociaż nieraz i mróz był wielki, tośmy się okręcali w różne ciepłe szmaty i czekali cierpliwie pod kuchnią na swoją kolejkę. Zaczęło się nam powodzić bardzo dobrze. Mama teraz prawie przestała gotować obiady i kolację a nawet często na śniadanie ci żołnierze, co u nas mieszkali, dawali nam gorącej herbaty, niekiedy sucharów. Raz powiedzieli chłopaki „bieżeńców" do mnie:

— Wacek, pójdziesz z nami po cukier?

— Pójdę — odpowiedziałem bez namysłu, choć nie wiedziałem, jak to się robi.

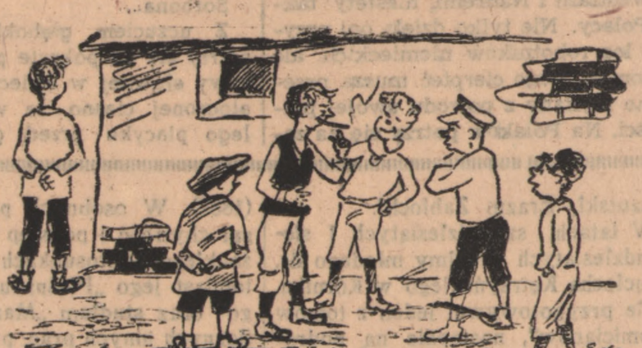
Poszliśmy jeszcze tego samego dnia przed południem, aż do miasteczka. Było nas pięciu chłopaków (Kazik nie chciał iść, bo się wstydził). Robiliśmy to tak: kolejno wchodziliśmy do domów, gdzie są żołnierze (chłopaki już znali wszystkie te domy), stajemy przy progu, zdejmujemy czapki, żegnamy się, a potem śpiewamy chórem — głośno, jak najgłośniej:

„Płynie Wisła płynie
Po polskiej krainie,
Zobaczyła Kraków, pewno go nie minie!"

Ja tej piosenki jeszcze nie umiałem dobrze, to też fałszowałem okrutnie. Jednak w piątej z kolei chałupie śpiewałem już bez błędu i bardzo ładnie. Żołnierzom również podobała się nasza piosenka — toteż dawali nam po trosze chleba, cukru, tytoniu, a nawet pieniędzy. Dobrze się nam wtedy działo! Machorkę oddawałem ojcu, pieniądze i chleb — matce, a cukrem dzieliłem się z rodzeństwem. Mama kilka razy pytała skąd mam to wszystko; mówiłem prawdę, że dostaję od żołnierzy. Nie mówiłem tylko w jaki sposób; bo co to mamę obchodzi.

Lecz po tygodniu „kolędowania" mama się o wszystkim dowiedziała i zagroziła mi, że zbije mnie na kwaśne jabłko, jak jeszcze raz pójdę „po żebrach". Musiałem więc przestać. Podejrzewałem, że to Kazik naskarżył mamie, okazało się, że nie. „Kolędując" po chałupach raz zaszliśmy aż do Rybarskich. A ich chłopaki chodzili kiedyś z nami do szkoły i matki nasze też się znały. Oto — skąd mama dowiedziała się o wszystkim. Trochę mnie dziwiło to stanowisko matki mojej, bo przecież każdy kawałek chleba przydał się ogromnie, ale Kazik mi wyjaśnił, że to nie wypada, aby ogrodnika chłopak chodził po prośbie. Co innego „bieżeńcy" — my nie możemy!

Mimo to zdążyłem uzbierać sobie sporą paczkę tytoniu (boc nie wszystek oddawało się ojcu) i postanowiłem nauczyć się palić — jak to robią dorośli mężczyźni. Chłopcy „bieżeńców", moi rówieśnicy już dawno to robili. Opowiadali mi, że najtrudniej jest puszczać dym przez nos; tego byle kto nie potrafi. Ja im zaraz powiedziałem, że niewielka sztuka i choć nie paliłem nigdy, napewno potrafię lepiej od nich dym połykać oraz puszczać nosem, gdyż nieraz widziałem jak to robi ojciec. Oni mi nie wierzyli, więc poszliśmy za chlewki, żeby kto nie zobaczył, i tu zacząłem ową trudną sztukę.



Miałem ze sobą machorkę, lecz koledzy nie zgodzili się na nią, — mowa była o papierosach, papierosy mocniejsze. Chłopak ekonoma zaraz wyciągnął je z kieszeni, gdyż miał bardzo dużo jeszcze z tego czasu, jak u nich stali oficerowie. Teraz Kazik, mój brat stanął na rogu chlewka i patrzył, czy tata nie idzie, a ja zacząłem palić. Oczywiście, że przy pierwszym „zaciągnięciu" się dymem — „oddało" krztusiłem się i kaszlałem. Ale przy następnym szło mi zupełnie gładko, puszczałem sobie dym nosem, jak tylko chciałem, i wszyscy powiedzieli, że nie gorzej to robię od Olka — chłopaka sąsiadów. Nawet nie tak często spluwałem, jak on. I choć pod koniec papierosa zemdliło mnie okropnie, nie dałem tego poznać po sobie. Strzyknąłem tylko śliną przez zęby jak to robią żołnierze, spojrzałem na otoczenie z wyższością i udałem się do domu. Kazik jednak zauważył mój chwiejny krok i nieprzeciętną bladość lic — pośpieszył więc za mną. A ze mną działo się coś dziwnego. W głowie taki harmider, taki huk i kołowacenie — jak wtedy, gdy mnie ucho bolało. W żołądku straszne gniecenie — mdli bez przerwy i nogi jak kłody. Kazik mnie ledwie żywego wprowadził do izby. Najgorzej, że chłopaki to wszystko widzieli, bo szli za nami. Lecz wtedy się jeszcze nie wyśmiewali — przestraszyli się!

KULTURA i SZTUKA

Nr 39 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 27. 9. 1948

Wojciech Natanson

Generał skonfiskował poetę

Jesteśmy widocznie mocno zblazowani, skoro bez głębszego wrażenia przeszła wiadomość, podana niedawno przez katolicki dziennik francuski „L'Aube", że policja generała Franco skonfiskowała w Barcelonie kataloński przekład „Boskiej komedii" Dantego. Dyktator hiszpański uważa widocznie, iż nie może mu już nic zaszkodzić. Walcząc zaciekle i bez pardonu z nieszczęsnymi autonomistami katalońskimi, broniącymi swych praw do używania mowy ojczystej, „wódz" hiszpański zabrania czytać arcydzieła, które uważano dotychczas za bezsporną własność całej ludzkości. Ten czyn barbarzyńcy jest podświadomym hołdem, złożonym poezji. Jest dowodem strachu ,jaki odczuwa despota przed potęgą słowa i siłą ludzkiej myśli.

Czy konfiskata „Boskiej komedii" jest zjawiskiem oderwanym i przypadkowym? Przytoczymy kilka faktów, które na tę sprawę rzucają charakterystyczne światło. W Madrycie istnieje Związek Autorów Dramatycznych, przewodniczy mu uległy obecnemu ustrojowi pisarz, Edward Marquina. Ponieważ sytuacja ekonomiczna scen hiszpańskich jest groźna, Marquina zwrócił się do dyktatora z prośbą o subwencję dla scen miejskich w Madrycie i Barcelonie.

— Nie mogę panów zrozumieć — odpowiedział generał Franco. —

— Czyż można jeszcze interesować się instytucją tak przestarzałą, jak teatr? Gdy chcę zobaczyć okręt, lub drzewa, wolę iść do kina! Zobaczę tam przynajmniej prawdziwe, autentyczne zdjęcia — teatr daje tylko papierowe imitacje. Oto jaki jest poziom estetyczny decydującego o losach Hiszpanii dyktatora!

Jedną z największych sław współczesnej dramaturgii hiszpańskiej jest, znany także i u nas dzięki dyrektorowi Trzcińskiemu, autor „Kręgu interesów" Jacinto Benaventa Franco zakazał z początku wystawienia jakichkolwiek utworów tego pisarza „ze względu" — tak brzmiało orzeczenie — „na wrogie Niemcom stanowisko tego pisarza podczas wojny 1914—1918". Były to pierwsze lata dyktatury. Franco musiał pamiętać, że swe stanowisko zawdzięcza przede wszystkim samolotom Wehrmachtu i „legionowi Condor". Później kurs trochę złagodniał. Zezwolono na wystawianie sztuk Benaventa, ale — pod warunkiem, że na afiszu będzie opuszczone nazwisko autora. Naśladował więc Franco metody carskiego rządu, który zezwolił w Warszawie na wystawienie „Mazepy", ale pod warunkiem — że afisz zamiast nazwiska poety poda tylko inicjały „J. S.". Benavento, który liczy obecnie lat 82, zareagował na te szykany dyktatora świetnym dowcipem: kazał sobie wydrukować bilety wizytowe bez nazwiska, ale za to z dopiskiem: „autor sztuki pod tytułem: „Krąg interesów"!

Podobnie jest i w innych dziedzinach twórczości literackiej. Cytowany już francuski dziennik „L'Aube" stwierdza, że w Hiszpanii wychodzi coraz mniej książek, czytelnictwo się zmniejsza, księgarnie i wypożyczalnie stoją pustką. Większość pisarzy jest skazana na milczenie — oczywiście z wyjątkiem tych, którzy znajdują się na emigracji. Jeśli ukazują się książki, to jedynie wydawnictwa luksusowe, niezmiernie drogie przeznaczone dla „nielicznych", dla — nie czytającej oczywiście „elity". To samo stwierdził przedstawiciel hiszpańskiej literatury w „Unesco", Quiroga Pla. Na emigracji, w Paryżu i w Ameryce Południowej, kwitnie teatr i literatura hiszpańska. Tu mieszka też wygnany z kraju Basków (prześladowanych na równi z Katalończykami) katolicki poeta Landaburu. W samej Hiszpanii szerzy się powrotny analfabetyzm, a zamiast dzieł artystycznych pojawia się germanofilski tom wspomnień byłego (z czasów ostatniej wojny), ministra spraw zagranicznych, Serrano Sunnera, który otwarcie przyznaje się do sympatii hitlerowskich — pisząc, że nikomu innemu tylko Trzeciej Rzeszy z całego serca życzył zwycięstwa.

Muzyka i plastyka hiszpańska dzieła los literatury. Rząd generała Franco nie może cieszyć się sympatią największego współczesnego plastyka hiszpańskiego, jednego z najciekawszych malerzy świata, Pablo Picassa. Przed rokiem zmarł na emigracji muzyk, kompozytor de Falla. Wyjechał z kraju, bezpośrednio po zamordowaniu przez małretańskie wojska gen. Franco — poety Garcii Lorci.

Fryderyk Garcia Lorca zginął w roku 1936, mając zaledwie 37 lat. Nie ulega wątpliwości, że miał jeszcze przed sobą wielką przyszłość pisarską. Mawiał do przyjaciół: „Noszę w sobie pomysły na 100.000 dramatów". Był urzeczony teatrem od lat najwcześniejszych. Pierwszą zabawką, jaką kupił w magazynie „Gwiazdy północy" za własne, zaoszczędzone pieniądze, był miniaturowy teatr, dla którego sam pisał sztuki. Świat cały, według świadectwa brata Lorci, Franciszka, był dla niego wielkim teatrem natury, na którym rozgrywa się dramat życia, a poza którym w nieskończonej perspektywie rozciąga się świat przeżyć religijnych.

W roku 1933, gdy jeszcze Hiszpania była wolna, wystawiono w Madrycie pierwszą sztukę Lorci „Krwawe wesele". Ostatnim ukończonym jego utworem był „Dom Bernardy", napisany w roku 1935. Rękopis tej sztuki, po zamordowaniu pisarza, został uratowany przez jednego z przyjaciół Lorci i przechowany przez całą wojnę w izolacyjnym obozie, który Pétian stworzył dla hiszpańskich uchodźców. Osobliwa — trzeba to przyznać — kryjówka!

Garcia Lorca wierzył w teatr poetycki, poezję chciał zespolić z dramatem. Pierwszy w Hiszpanii współczesnej sięgał do wielkiej tradycji ojczystego klasycyzmu, świadomie nawiązał przerwane nici z dramatem Lope de Vegi, Cervantesa, Calderona, Zorilli. Do żadnej partii politycznej nie należał, lecz przeciw okucieństwom generała Franco występował publicznie. Za to został zamordowany. Krew pisarza splamiła pierwszy akt nowej sztuki teatralnej ,o równie poetyckim tytule jak i w innych jego utworach dramatyczn. „Łzy mojej kuzynki Aurelii". W tej sztuce miał sam występować, sportretowany jako syn głównego bohatera, a równocześnie reżyser i autor. Dalszych aktów tej sztuki Garcia Lorca nie napisze już nigdy Rzecz szczególna , że to sprzymierzeńcy generała Franco, Niemcy, zamordowali tłumacza poetyckich tekstów Lorci, francuskiego poetę Jana Prévost'a.

Ale najbardziej osobliwy jest epilog zbrodni, popełnionej na autorze „Domu Bernardy". Licząc widocznie na krótką pamięć własnej i światowej opinii, Franco usiłuje przywłaszczyć dla swego reżimu twórczość zamordowanego poety. Jak informuje M. Markowski w „Dziś i jutro", w Hiszpanii wychodzą książki Lorci, grane są jego sztuki. Jak długo będzie z nas drwił morderca poety i wróg Dantego?

Maria Hanajówna

Spojrzenie

Las płaskich domów, huczące miasto,
labirynt ulic, sieć nazw i dźwięków.
Więc do widzenia. W tramwaju ciasno
— pod tunelami już dawno przemknął.

Mienią się w oczach witryny wystaw,
barwne neony, sprężyste węże.
Sznur reflektorów na jezdni błyska,
tempo i tempo, szybciej i prędzej!

Wybrukowali gładką jak szybę
tę od przejazdu (zwała się Cichą).
A tam na molo sczerniałe dźwigi
w żelaznych palcach wagon kołyszą.

Nie, czasu nie ma — jest sens i przyszłość;
zamorski handel, ładowne statki...
We mgle poranku holuje Wisłą
siwy jak gołąb kuter rybacki.

ŻYCIE KULTURALNE

W 120-LECIE URODZIN TOŁSTOJA

W Moskwie i innych miastach Zw. Radzieckiego rozpoczęły się uroczystości związane z 120-tą rocznicą urodzin wielkiego pisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja.

Specjalnie uroczyście obchodzona była rocznica tołstojowska w zabytkowej posiadłości pisarza — Jasnej Polanie, całkowicie odbudowanej z barbarzyńskich zniszczeń, dokonanych przez hitlerowców.

Program uroczystości jubileuszowych przewiduje m. in. liczne odczyty i wieczory literackie. Wydawnictwa radzieckie przygotowały, w związku z jubileuszem, szereg wznowień dzieł Tołstoja oraz publikacje monograficzne o wielkim pisarzu.

Ukazała się również , monografia prof. Mikołaja Gusiewa, byłego sekretarza osobistego Tołstoja pt. ,Dzieje powstania „Anny Kareniny".

W związku ze 120-leciem urodzin Lwa Tołstoja wzrósł napływ zwiedzających do obu muzeów moskiewskich, poświęconych pamięci wielkiego pisarza. Jedno z nich zawiera literackie archiwum Tołstoja jego rękopisy, listy i pamiętniki oraz listy wybitnych pisarzy współczesnych do Tołstoja m. in. listy Romain Rollanda, H. G. Wellsa, Bernarda Shawa i in.

ARCHIWUM MOWY POLSKIEJ W POZNANIU

Staraniem Instytutu Słowiańsko-Zachodniego Uniwersytetu Poznańskiego uruchomiono nową placówkę naukową z zakresu językoznawstwa, mającą na celu przeprowadzenie badań nad polską mową.

Pracownicy utworzonego specjalnie Archiwum Fotograficznego podejmą prace nad utrwalaniem na płytach gwar polsko-kaszubskich i łużyckich jako żywych pomników kultury tych narodów w zakresie języka. Projektuje się przede wszystkim utrwalanie starych gwar na terenie Ziem Odzyskanych. Utrwalana będzie również mowa Polaków rozsianych po całym świecie. Nawiązano kontakt z Fundacją im. Kościuszki w Stanach Zjednoczonych, która dopomoże w utrwalaniu mowy Polaków w Ameryce. Postanowiono przeprowadzić co 25 lat systematyczne nagrywania poszczególnych gwar. Nagrywania te pozwolą również na zorganizowanie „Centralnego Archiwum Mowy Polskiej", pierwszego tego rodzaju w Polsce.

WYSTAWA SZTUKI FRANCUSKIEJ

W październiku br. otwarta zostanie w Muzeum Narodowym w Warszawie — wystawa współczesnej sztuki francuskiej. Wystawa obejmie między in. eksponaty z pokazu urządzonego we Wrocławiu z okazji Kongresu Intelektualistów, zawierającego płótna czołowych plastyków francuskich, w tej liczbie Picassa Matisse'a, Leger'a i in. Wystawiona też zostanie kolekcja prac ceramicznych Picassa, ofiarowana Polsce przez artystę.

U PLASTYKÓW POMORSKICH

W Pomorskim Domu Sztuki w Bydgoszczy otwarto wystawę rysunków, akwarel i grafiki członków Okręgu Pomorskiego Związku Polsk. Art. Plastyków. Na całość interesującego pokazu złożyło się ponad sto eksponatów następujących artystów: Boruckiego, Borysowskiego, Brzęczkowskiego, Czarneckiego, Firleja, Gossa, Grabarza, Kalinowskiego, Kirilenki, Kuczyńskiego, Kulikowskiego, Łuczaka, Mokrzyckiego, Niesiołowskiego, Nowickiego, Nyki, Pazdowej, Płoszay'a, Pyszory, Tomkiewicza, Wojciechowskiego, Trieblera i Turwida.

JUBILEUSZOWE WYDANIE „KRONIKI GALLA"

W drukarni uniwersyteckiej U. J. drukowane jest obecnie nowe wydanie jednego z najstarszych zabytków piśmiennictwa polskiego, „Kroniki Galla", opatrzonego komentarzami prof. Juliana Krzyżanowskiego. Kronika" drukowana jest w postaci reprodukcji litograficznych poszczególnych stronic oryginału.

Wspomniane wydawnictwo przygotowane jest w związku z jubileuszem Polskiej Akademii Umiejętności.

MUZYKA POLSKA W AUSTRALII

Zamieszkały w Szwajcarii kompozytor polski — Paweł Klecki udał się do Australii, gdzie będzie dyrygował 20 koncertami. Program tych koncertów zawiera m. in. „Uwerturę" Szałowskiego i „Suitę" na orkiestrę smyczkową Spisaka.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dn. 22 bm. zmarł w Konstancinie jeden z najwybitniejszych artystów plastyków współczesnych, Felicjan Kowarski. Zmarły był profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zwłoki jego zostały złożone w kwaterze zasłużonych na Powązkach.

Tadeusz Polański

O WODZU DUCHOWYM KASZUBÓW

Dziesięć lat temu zmarł w Kartuzach i na tamtejszym cmentarzu został pochowany pisarz i poeta kaszubski, wielki działacz społeczny, redaktor „Gryfa", wódz duchowy Kaszubów, twórca ruchu tzw. młodokaszubskiego, dr Aleksander Majkowski.

Najczystszy patriotyzm, będący wynikiem potężnej ambicji narodowej poety, dla którego ojczyzna była wcieleniem najszlachetniejszych dążeń, kazał Majkowskiemu realizować hasło: „Co kaszubskie — to polskie", kazał mu utrwalić w gwarze kaszubskiej i języku literackim polskość Kaszub, życie ludu, obyczaje i rodzimą kulturę, której pierwiastki wprowadzić chciał do kultury ogólnopolskiej.

W jednym z pięknych wierszy lirycznych, których zbiór pt. „Śpiewe i frantówci" ogłosił drukiem w r. 1905, tak woła do ludu kaszubskiego:

„...Obudztaż sę chłope, wa cny syny Mszczuga,
Od jador na morzu, na lądze od pługa!
Co wartą nad morzem nabożnie i hardo,
I morzu i zemni trzymoła sę twardo!
Wecygnijta rękę i pomoc wom wstanie:
To idą Mazurze — Ślązoce — Polanie!
Nom jedna ojczezna i wara i dola
I jednym nos pasem objimo niewola.
I jedno nos łączy w lud w jedno ogniwo,
I jedno zakwitnie radosno nom żniwo!
I jedna Ojczyzne i Bogu nom służba!"

Praca kulturalno-społeczna przywódcy duchowego Kaszubów nasila się z tą chwilą, gdy w r. 1907 powstaje niemieckie towarzystwo „Verein für kaschubische Volkskunde" a następnie „Verein für ländliche Heimat und Wohlfahrtpflege". Autorowie niemieccy, zgrupowani w tych towarzystwach noszących wybitne tendencje hakatystyczne, odgrywając rolę „opiekunów" ludu kaszubskiego, wzywali w swoich artykułach Kaszubów, aby wierzyli w szczere zamiary Niemców, którzy starają się o ich rodzimą kulturę i aby przekonali się, że nie są Polakami. Ta podstępna, wynarodawiająca gra prusacka skłoniła Majkowskiego w r. 1908 do założenia miesięcznika „Gryf", który stał się organem ruchu młodokaszubskiego.

Istotę i cel ruchu młodokaszubskiego objaśnia w artykułach programowych miesięcznika sam twórca i przywódca tego ruchu Aleksander Majkowski:

„Ruch młodokaszubski: tak nazwała swe dążenia garstka inteligencji młodszej, która postanowiła oprzeć pracę społeczną i polityczną na realnych warunkach, wymagających uwzględnienia: ruch młodokaszubski obecnie w pierwszym względzie kulturalne uprawia cele:... posiada on (lud kaszubski) dużo pierwiastków kulturalnych, mieszczących się w jego narzeczu, w pieśniach, podaniach, rękodzielnictwie, tak dodatnich, że godne są wejść do dorobku kultury ogólnopolskiej, a tak swojskich, że szkoda by była niepowetowana, gdyby w zawierusze naszych ciężkich czasów zaginęły. — Pismo nasze („Gryf") stać się będzie przez informowanie o naszych stosunkach, o ile takowe odrębną w warunkach lokalnych przybierają postać, zacieśnić jeszcze bardziej więzy, łączące nas w jeden naród. — System germanizacyjny, wynaradawiający, ma na Kaszubach wobec odmiennych od innych okolic warunków, swoje odrębne środki, którymi dąży do celu".

„Gryf", który rozpętał żywiołową walkę z najeźdźcą o prawa do życia i wolności, stał się widomym dowodem polskości Kaszub i dokumentem wspólnoty polsko-kaszubskiej.

Przerwana przez pierwszą wojnę światową praca Majkowskiego odrodziła się w r. 1921. Ale „Gryf" ukazywał się nieregularnie, bo trudności życiowe jak i poważna choroba Majkowskiego w znacznym stopniu wpłynęły na zmniejszenie udziału pisarza w życiu Kaszub. Pracę „Gryfą" w r. 1931 pchnął na nowe tory dr Władysław Pniewski z Gdańska.

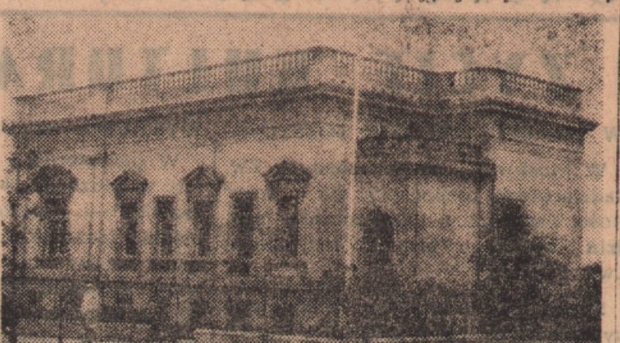
Majkowski w ostatnim dziesiątku lat swego życia oddał się pracy literackiej. Napisał pierwszą w gwarze kaszubskiej powieść pt. „Żece i przigode Remusa", którą dr Pniewski określa jako „powieść alegoryczną i realistyczną równocześnie i społeczną i psychologiczną", w której „poznajemy serce naszego ludu nadmorskiego i wnikamy w głąb marzeń przywódców tego ludu". Pisał także Majkowski piękne utwory liryczne w czystym języku literackim, wśród których na wyróżnienie zasługuje ładny poemat pochodzący z r. 1911 pt. „Pomorzanie".

Zasłużony hołd i wieczysta pamięć należą się temu wielkiemu przywódcy duchowemu ludu kaszubskiego; całe życie bowiem tego pisarza to pasmo wytężonej pracy i poświęceń na rzecz ludu nadmorskiego, który pragnął Majkowski wydźwignąć z niewoli i uszlachetnić, pragnął masy ludowe dźwignąć na taki stopień rozwoju, by stworzył zastępy świadomych swoich względem ojczyzny obowiązków obywateli rozumnych i wzniosłych, pragnął uchronić lud kaszubski przed zalewem germanizmu a sprawić to, by stał się nierozerwalną częścią narodu polskiego.

Wizytujemy jedyne w Polsce
Technicum Przemysłu Drzewnego

Bydgoszcz, we wrześniu.

Radość nasza z rozwoju szkół zawodowych w Polsce, zwiększających z każdym rokiem kadry fachowców we wszystkich gałęziach naszego życia gospodarczego, — nie byłaby pełna, gdybyśmy jednocześnie nie mieli uczelni kształcących nowy narybek techników, których dotkliwy brak odczuwaliśmy już w latach przedwojennych. Brak było zwłaszcza fachowców - techników w przemyśle drzewnym. Stąd też dążeniem Centralnego Zarządu Przem. Drzewnego już w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości stało się możliwie szybkie uruchomienie Technicum. Plan zrealizowano w marcu 1947 r., przy czym jako siedzibę uczelni wybrano Bydgoszcz, mającą już wielowiekową tradycję jako ośrodek dobrze rozwiniętego przemysłu drzewnego. I oto już za kilka tygodni, bo w pierwszej połowie listopada br. pierwsi absolwenci opuszczą mury Technicum....



Dzięki uprzejmości p. dyr. Mariana Szczerby, kierującego uczelnią od pierwszej chwili jej założenia, przestępujemy progi Technicum, mieszczącego się w ładnym, choć niedużym gmachu przy ul. Król. Jadwigi. „Trafiamy" właśnie na wykład p. inż. Kamińskiego z Państwowej Fabryki Budowy Maszyn do obróbki drzewa, który zgromadzonym w jasnej sali wykładowej słuchaczom, przy pomocy specjalnej tabeli tłumaczy sposoby obliczania pasów klinowych. Skupiona uwaga i dobrze sformułowane pytania skierowane pod adresem wykładowcy dowodzą, że uczniowie doskonale orientują się w przedmiocie, a zawiłości techniczne jak i porozwieszane na ścianach wykresy, bynajmniej nie są dla nich przysłowiową „chińszczyzną".

Technicum liczy w tej chwili 48 uczniów — wszystko ludzi dorosłych (najstarszy liczy 39 lat). Słuchacze nie są nowicjuszami w zawodzie stolarskim. Ukończyli bądź szkołę zawodową, bądź też jako czeladnicy lub mistrzowie, mają już poza sobą co najmniej 5 lat pracy w stolarce. Nauka w uczelni pozostającej na poziomie licealnym trwa 2 lata, przy czym dwa razy w tygodniu uczniowie pracują przez 6 godzin w miejscowych zakładach (fabrykach) przemysłu drzewnego. Zasadniczym zakładem ćwiczeń przy Technicum jest Państw. Fabryka Mebli Artystycznych nr 2, mieszcząca się przy ul. Garbary, nad którą pieczę sprawuje również p. dyr. Szczerba. Wykładowcami są wybitni fachowcy - inżynierowie, poświęcający czas wolny od zajęć w zakładach, słuchaczom uczelni. Nauka obejmuje poza przedmiotami ściśle fachowymi, jak maszyno- i materiałoznawstwo, technologia drewna, kalkulacja techniczna itp. również wiadomości z dziedziny ogólnokształcącej.

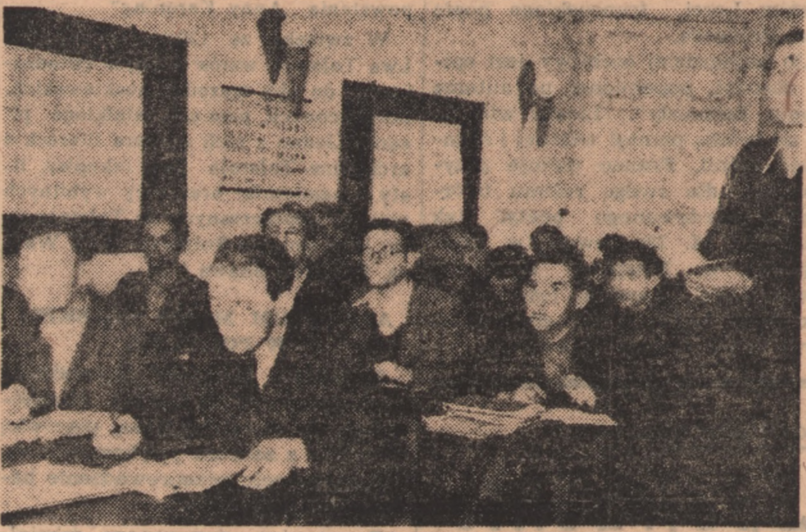
— A skąd „rekrutuje" się większość uczniów Technicum? — rzucamy pytanie.

— Właściwie trudno powiedzieć, — oświadcza z uśmiechem dyrektor — bo reprezentowane są dosłownie wszystkie zakątki kraju nie wyłączając Śląska, Lubelszczyzny i Białostockiego. Technicum Przemysłu Drzewnego w Bydgoszczy jest bowiem — jak dotąd — jedyne w Polsce. Pociągnęło to oczywiście za sobą konieczność stworzenia internatu...

I nie namyślając się długo, p. dyr. Szczerba „uprowadza" nas na piętro, do skromnie, ale czyściutko utrzymanych pokoików z rzędami gładko zasłanych łóżek swoich pupilów. Ponadto zwiedzamy umywalnię, pralnię, a dalej kuchnię, stołówkę i świetlicę z piękną, oszkloną werandą z widokiem na Brdę. Wierzymy, że w tych warunkach słuchacze dobrze się czują w uczelni.

Zarówno nauka, jak i koszty utrzymania są bezpłatne, a uczniowie skierowani do Technicum z państwowych fabryk przemysłu drzewnego, korzystają w dodatku ze stypendium. Tak więc wysiłek państwa, umożliwiający kształcenie przyszłych techników przemysłu drzewnego jest naprawdę olbrzymi. A że wysiłek ten nie idzie na marne, o tym świadczą dotychczasowe wyniki pracy tych, którzy za kilka tygodni z dyplomem technika w kieszeni, obejmą odpowiedzialne stanowiska w swoich ośrodkach pracy od kalkulatora i rysownika warsztatowego począwszy, a na kierowniku produkcji, a w przyszłości może i... dyrektorze technicznym — skończywszy. I ta świadomość jest zarówno dla kierownictwa Technicum jak i wszystkich wykładowców najlepszą zapłatą za poniesiony trud.

F. A.



Przyszli technicy w sali wykładowej.

to i owo

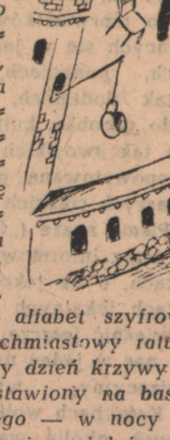


Rekord tchórzostwa zdobył sobie na świecie pan Fritz Babel z Monachium. Gdzieś około 20 roku życia wpadł na pomysł, że influenza, która wówczas panowała w całej Europie, jest bardzo niebezpieczną chorobą, powodującą nawet śmierć. Wobec tego, aby się zabezpieczyć przed zaziębieniem, położył się do łóżka i przeleżał tak 60 lat. W 80 roku życia Babla, nowy służący otworzył przy sprzątaniu okno w pokoju, w którym leżał maniak. Przeraziło to tak bardzo starca, że może przeziębić się i zapaść na influenzę, iż pod wpływem strachu i wzruszenia nagle zmarł. (nj)

* * *

W czasach kolonialnych pieniądz był bardzo rzadkim zjawiskiem w północnej Ameryce. Angielskie monety złote i srebrne przedostawały się tam w bardzo niewielkiej ilości i częściej od nich używanym znakiem zamiennym był hiszpański dolar, wybijany w kopalniach srebra południowej Ameryki. Pieniądze metalowe kursowały jednak jedynie w większych miastach, zaś w odludnych miejscowościach w głębi kraju egzystował niemal wyłącznie handel zamienny. Pierwsza rzeczywista emisja państwowych pieniędzy St. Zjednoczonych, nastąpiła dopiero w 1785 roku, gdy Kongres uchwalił dolara, jako jednostkę monetarną, o wartości równej wartości hiszpańskiego dolara będącego w owym czasie w obiegu. Amerykański ten dolar, przechodząc różne koleje losu w ciągu 19 wieku stał się w 20 stuleciu najsilniejszą jednostką monetarną na świecie. (nj)

* * *



Zamki włoskie, w okresie renesansu oblegane przez wroga, a wyczekujące pomocy, miały swoje znaki szyfrowe, rodzaj pisma Morse, którym porozumiewały się ze swoimi, znajdującymi się na zewnątrz, poza obwarowaniami. Oto jeden taki alfabet szyfrowy... Wołanie o natychmiastowy ratunek oznaczał, w biały dzień krzywy nóż ogrodniczy, wystawiony na baszcie zamku obleganego — w nocy trzy pochodnie; — zmianę żołnierzy ogłaszano przy pomocy wywieszania białego prześcieradła; — brak prochu przy pomocy krzesła uwieszonego na sznurku; — brak wina oznaczała spódnica na baszcie; — brak chleba spodnie; — brak lekarstwa, gliniany nocnik na sznurku. (nj)

Autobusowa linia turystyczna Szwecja-Włochy

WARSZAWA (a). W Europie uruchomiono pierwszą międzynarodową autobusową linię turystyczną, która przebiega cały kontynent od Szwecji do Włoch. Trasa przebiega przez następujące miasta: Helsingborg (Szwecja) — Kopenhaga — Sonderborg — Hamburg — Witzenhausen — Garmisch — Brenner — Bolzano — Lago di Garda — Verona — Bolonia — Florencja — Livorno — Piza — Grosseto — Rzym.

Linia uwzględnia w pierwszym rzędzie krajobraz włoski oraz alpejski. Przejazd autobusem trwa 6 dni. Autobus jest luksusowo urządzony i zapewnia turystom maksimum wygody w czasie podróży.

Kobiety - szewcami

PRAGA (ZAP). Spośród kobiet, zatrudnionych w zakładach „Bata", 15 dziewcząt postanowiło uczyć się rzemiosła szewskiego. Po nauczeniu się rzemiosła dziewczyny te — już jako siły wyszkolone fachowo — zajmą w zakładach odpowiedzialne stanowiska. Należy dodać, że w zakładach „Bata" pracuje w charakterze uczennic szereg dziewcząt również w oddziale pończoszniczym, chemicznym, budowlanym itd.

Kącik FILMOWY

Kształcimy filmowców

Bydgoszcz, we wrześniu.

Od czasu, kiedy film polski na forum międzynarodowym zdobył sobie dość poczesne miejsce, kiedy okazało się, że gdy się bardzo chce, to można i u nas tworzyć dobre obrazy — pod zupełnie innym kątem widzenia patrzeć będziemy na rodzimą produkcję. Mamy atelier, mamy sprzęt techniczny i możliwości finansowe jako instytucja państwowa — może Film Polski dysponować tym, co tylko w ramach finansowych i technicznych stoi do dyspozycji państwowej placówki kinematograficznej.

No i mamy przecież grono fachowców. Jest ono szczupłe, ale ilość projektowanych obrazów nie przerasta znowu możliwości tej garstki. Oprócz scenarzystów, aktorów i reżyserów potrzebować będziemy z biegiem czasu wyszkolonych pracowników kina i filmu. Równocześnie z rozrostem krajowej produkcji wzrastać będzie zapotrzebowanie na ludzi filmu. Istniejące w — Łodzi atelier i powstające pod Warszawą miasteczko filmowe, produkcja filmów naukowych, szkolnych, kronik filmowych, wzrastająca ilość kin — wszystkie te bardzo chłonne warsztaty pracy — czekają na kadry dobrze wyszkolonych fachowców.

Kinooperatorów i pomocników kształcić się będzie w 3-letniej szkole technicznej, równającej się poziomem ze szkołami zawodowymi. Ćwiczenia praktyczne odbywać się będą w kinach, laboratoriach i fabrykach produkujących sprzęt techniczny.

Celem zaspokojenia głodu filmowego na wsi wzrośnie też ilość kin objazdowych, które znowu potrzebują personelu technicznego, obsługującego chwilowo jeszcze wąską taśmę. Wyszkolenie tych pracowników trwać będzie zaledwie rok.

Ze względu na wielką różnorodność sił technicznych, potrzebnych w atelier, laboratoriach, kinach — powstał projekt stworzenia w średnich szkołach technicznych i na politechnikach — katedry kinotechniki.

Wszystkie projekty, zmierzające do powiększenia kadr fachowych i wykształcenia potrzebnych nam filmowców w przyszłości, zależą obecnie od zatwierdzenia czynników miarodajnych. Należy tylko życzyć, aby je po uchwaleniu, jak najprędzej wprowadzono w życie. (jg).

DROBIAZGI FILMOWE

W Stoczni Gdańskiej dokonywano zdjęć do fragmentu, obrazującego poszczególne fazy budowy polskich rudowęglowców. Całość będzie krótkometrażówką, ilustrującą historię powstania pierwszych polskich rudowęglowców.

*

Oryginalnym wskaźnikiem powodzenia filmu jest pewna instytucja nowojorska. Mianowicie poleca ona na kilka godzin dziennie wykwalifikowane piastunki i opiekunki dzieci matkom, pragnącym iść do kina. Wystarczy zatelefonować, a w parę minut później przychodzi żądana opiekunka i zajmuje się powierzonymi jej dziećmi aż do powrotu matki z kina. One też dostarczają wymienionemu biuru informacji, do którego kina chodzą mamusie i czy film przypadł im do gustu.

*

Ze względu na wielką ilość zgłoszonych nowel filmowych, osnutych na tle życia Chopina (około 100 prac, w tym bardzo dużo nadesłano zza granicy) na ogłoszony konkurs Filmu Polskiego — jury postanowiło przesunąć termin ogłoszenia wyników konkursu na 11 listopada br.

LUDZIE FILMU

Elena Kuźmina



Zaliczyć ją trzeba do najlepszych aktorek dramatycznych Związku Radzieckiego... Zadebiutowała w niemym filmie pt. „Nowy Babilon", nakręconym w r. 1928. Drugi jej film, to „Wesoła wojna", trzeci „Samotna", który został w dobie dźwiękowca synchronizowany podkładem muzycznym. Po tych próbach staje się już gwiazdą filmową, kreującą poważne role w dźwiękowcach radzieckich. A więc nagrywa „Horyzonty", „Granicę" i „Nad błękitnym morzem". Powszechne uznanie na całym niemal świecie zdobyła sobie rolą dziewczyny wywiezionej na roboty do Niemiec w dramacie „Nr 217".

Z nowszych filmów tej artystki wymienić wypada „Bohaterów pustyni" i „Harry Smith odkrywa Amerykę" (Bea)

Miniaturowy ogródek japoński dla marszałka Żymierskiego

GDAŃSK (dz). Marszałek Polski Michał Rola - Żymierski jest wielkim miłośnikiem przyrody, kolekcjonerem i znawcą roślin. W czasie swej niedawnej wizyty w Oliwie zapoznał się z bogactwem flory Parku Narodowego i jego najwspanialszą ozdobą, słynnym alpinarium. Duże wrażenie na Marszałku wywarły różne odmiany roślin wysokogórskich, a między innymi skalnych z Japonii.

Wydział Plantacji Zarządu Miejskiego biorąc to pod uwagę, wykonał ostatnio dla upamiętnienia pobytu Marszałka w Parku Narodowym, oryginalny i piękny dar w postaci miniaturowego ogródka japońskiego. Wykonawcą jest ogrodnik plantacji oliwskich p. Skinina. Rozmiary ogródka nie są większe jak 40×35 cm. Mostki, ścieżki, wysypane żwirem i tłuczonym granitem stylowa altanka, riksza z Japoneczką i kulisem, oraz kilkanaście odmian najpiękniejszej roślinności egzotycznej stanowią ślicznie rozmieszczoną całość. Na cokole imitacji muru herb Gdańska

Poza licznymi odmianami japońskimi roślin karłowatych zasadzono kilka cereusów i oryginalnych kształtów tłustoszy. Wartość ogródka podkreśla fakt, że jest dziełem samouka który okazał, że posiada wiele inwencji artystycznej i zdolności rzeźbiarskich (piękne figurki Japoneczki i Japończyka). Dar wręczony zostanie p. Marszałkowi przez prezydenta miasta Bolesława Nowickiego.